

GWÓŹDŹ

Jego droga ku wolności, ku pełnej, świetlanej wolności, wiodła pod szafą. Zadanie to zlecieli mu koledzy. Była to trudna droga, ale nastał taki czas, kiedy na wartości zyskały wszelkie działania podziemne. Liczyły się i liczą nie tylko do emerytury, ale także do odznaczeń państwowych, zajmowania wszelkich godności; przede wszystkim liczy się pobyt w podziemiu politycznym.

Nigdy nie był w podziemiu, ale później, kiedy się zdecydował, kiedy wykonał kozła w mentalności, w swojej ideologii, postanowił w wyobraźni przedostać się ku świetlanej przyszłości. Na drodze do jego szczęścia stała szafa, ciężka, wielka, na rzeźbionych nogach... Czy taka droga jest dobra, czy wiele rzeczy twórczych, wspaniałych dokonało się właśnie pod szafą? Przypomniwał sobie żart, w którym sprzedawcę psa jamnika pytają, dlaczego ma takie krótkie nogi i jest taki długi. Ten odpowiedział: „Bo był chowany pod szafą”. Łatwo powiedzieć – przejść pod szafą, przeczołgać się. Trudniej natomiast zadanie to wykonać. Przypomniwał sobie, że kiedyś czytał w poradniku dla złodziei, iż przejdzie się przez każdą szczelinę, kiedy uda się przcisnąć głowę. Dalsza część ciała, odpowiednio manewrowana, przedostanie się. Wobec tego zaczął przymierzać głowę. Po pewnym czasie takiej gimnastyki głowa znalazła się pod szafą. Wte-

dy przeniósł swoją gimnastykę na barki, które stopniowo wciskały się pod szafę.

To było wielkie osiągnięcie. Przypomniał sobie, że najczęściej mówiło się o tym, iż ludzie, którzy przeszli do stanu pełnej wolności, działali w podziemiu, mieli drukarnie, powielali ulotki w piwnicach. Niestety, jego dom nie był podpiwniczony, nie było żadnej sutereny, toteż szafa stanowiła jedyną drogę, która mu pozostała i którą powinni mu zaliczyć. Kiedy był już prawie w połowie drogi, poczuł, że deski, które gniotą go z góry, zaczęły drgać. Drgały w rytmie jakiegoś murzyńskiego tam-tamu, a z szafy wydobywały się jakieś jęki, głosy rozkoszy, cmokania, jakieś krótkie wyrazy, mówiące o odczuciach osób, które siedziały w tej szafie, bo myślał, że były to żywe istoty ludzkie. W każdym razie nie to go zainteresowało. Było mu obojętne, czy szafa jest pełna, czy pusta. Ciągnął się do przodu. W pewnym momencie smuga światła przedostała się bliżej jego głowy, pod szafę. Kiedy wyciągnął ręce i schwycił za nogi szafy, mógł się szybciej podciągać do przodu. Ale nigdy tak nie jest, żeby człowiek był w pełni zadowolony, usatysfakcjonowany, ażeby los dawał mu wszystko i słał drogę różami. Kiedy myślał o różach, nie zapomniał o kolcach, i nie wie, czy on to wywołał, czy to los zesłał nań zakrzywiony gwóźdź, który wystawał z szafy i zaczepił o spodnie. Zatrzymał się. Na szczęście nie wbijał mu się w ciało, ale trzymał bardzo silnie spodnie. Ten gwóźdź miał odegrać istotną rolę później w podejmowaniu ostatecznej decyzji, ale w tej chwili przeszkadzał mu. Bardzo nieładnie trzymał go jakoś w ten sposób, że na razie mógł się poruszać do przodu. Wystawił głowę, rozejrzał się i zobaczył zupełnie inny świat. Ludzie chodzili z teczkami, z torbami pełnymi jakichś dóbr, prze-

de wszystkim jedzenia. Wspaniale to wszystko wyglądało. Domy były odmalowane, szyldy także w językach obcych, szczególnie w angielskim. Ale to nie trwało długo. Przed nim zatrzymały się stopy, nie w policyjnych, wojskowych butach, ale były to eleganckie męskie półbuty, jakieś ładne spodnie.

Usłyszał głos: „A ty skąd?” Miał już przygotowane odpowiedzi w rodzaju: „Z krainy ciemnoty, ciemności do krainy słońca zmierzam”. „Acha, ale się spóźniłeś – powiedział głos znad stóp. Wszyscy podjęli tę decyzję o wiele wcześniej. Co było przyczyną, żeś tak długo zwlekał?” Odrzekł, że brak informacji, brak wyobrażenia i różne inne względy zadecydowały, iż tak późno wybrał trudną drogę pod szafą.

Głos znad butów powiedział: „Może względy ideologiczne zatrzymały cię? Może byłeś przywiązany do krainy ciemności?”

„Nie, skądże”.

Zaczęli go pytać, przyszły inne buty. Jego głowa wychylała się coraz bardziej spod szafy. Już coraz więcej widział. Nie tylko buty, ale kolana, a nawet marynarkę. Nie były to ubrania wojskowe ani policyjne. Ot, stroje zwykłych ludzi.

„Kim ty jesteś?” Powiedział im, kim jest. „Obywatелем jakiego państwa jesteś?” Powiedział, jakiego państwa jest obywatelem. „A do jakiego narodu należysz?” Powiedział, wszystko się zgadzało z tym, czego żądali od niego pytający. „A jaką religię wyznajesz?” Przestraszył się. Najchętniej powiedziałby, że jest ateistą. Ale może to byłoby źle przyjęte. Wobec tego wyznał, że jest agnostykiem.